

Wojny są potrzebne. Ale nie były jakie wojny!

Kooperacja wewnątrzgrupowa jako parametr
selekcji naturalnej
w ewolucji kulturowej

Wojny to wyjątkowo skuteczny sposób promowania spójności społecznej, który dostarcza okazji do zjednoczenia i odłożenia na bok wewnętrznych utarczek – zastępowane są one realizacją wspólnego celu.

Robert F. Murphy (antropolog)

Zdolność do współpracy z ludźmi obcymi

Nasz gatunek ma szczególną zdolność. Potrafi współpracować jako zbiorowość ludzi niespokrewnionych i wzajemnie sobie obcych. Czym większa jest taka grupa, tym trudniej kooperację osiągnąć. Jens Notroff, główny autor artykułu pt. *Budować Monumenty, tworzyć wspólnoty* stwierdził, że **działa takie jak średniowieczne katedry Europy czy liczące 12 tysięcy lat Göbekli Tepe we współczesnej Turcji to sposób łączenia ludzi w osiągającą wspólne cele społeczność.** Wielki Mur starożytnych Chin czy program Apollo – wszystko to sposoby budowania wielkoskalowej wspólnoty powodowanej jednym celem. Gdy zastanowić się nad tym, to jest to uderzające spostrzeżenie.

Wszystkie sukcesy wielkich narodów opierają się na wykształceniu kulturowych mechanizmów i instytucji – im dalej w przeszłość, tym ich mniej i działają gorzej. Wynika to z ewolucyjnego rozwoju naszego oprogramowania kulturowego. **Łowca epoki kamiennej nie byłby w stanie przyswoić koncepcyjnie ani łańcuchów dowodzenia, ani pojęcia rządów prawa. My potrafimy.** Dlatego jesteśmy w stanie, dzięki globalnej współpracy, która zaistniała pierwszy raz w 1945 roku, zbudować Międzynarodową Stację Kosmiczną.

Teoria wielopoziomowej selekcji kulturowej podpowiada, że ewolucja kultury sprzyjająca coraz to większych mocarstw jest możliwa tylko wtedy, gdy społeczeństwa konkurują i współzawodniczą ze sobą. Te, które nie zdołają wytworzyć odpowiednich zachęt i instrumentów przymusu do współpracy oraz systemów motywacyjnych, upadają, tracą zdolność pozyskiwania zasobów i prestiż. Natomiast skuteczne praktyki i normy złożonych społeczeństw rozprzestrzeniają się. Społeczeństwa, które je wygenerowały, podbijają i niszczą te, które ich nie wykształciły. Są także kopiowane.

Wojna z wrogiem zewnętrznym ma następujące konsekwencje dla funkcjonowania społeczności i jednostek¹:

- Wzmacnia egalitaryzm wobec członków własnej grupy. Ludzie dotknięci przez wojnę bezpośrednio mieli większą skłonność do uczestnictwa w życiu wspólnoty, oddawania głosu w wyborach, aktów altruizmu (takich jak oddawanie krwi, przynależności do organizacji, w tym politycznych).
- W społecznościach dotkniętych wojną powstawało więcej organizacji pożytku publicznego: spółdzielni rolniczych, grup wzajemnej pomocy itp.

¹ Poniższe zestawienie obserwacji pochodzi z dorobku kilku niezależnych grup badawczych, które badały powojenne społeczeństwa w Sierra Leone, Nepalu i innych strefach konfliktu. Ten esej oparty jest na obserwacjach zaprezentowanych w książce Petera Turchina pt. *Ultrasociety. How 10,000 Years of War Made Humans the Greatest Cooperators on Earth* (pol. Jak dziesięć tysięcy lat wojen uczyniło ludzi najlepszymi kooperantami na Ziemi), Beresta Books 2015.

- Zwiększa się przynależność do zgromadzeń religijnych – odprawianiem rytuałów zapewniają one ochronę przed lękiem, wzajemną pomoc, budują poczucie wspólnoty.
- Jednocześnie wojna zwiększa tendencję do współzawodnictwa z członkami grup zewnętrznych. Inaczej mówiąc, sprzyja pojawianiu się podziałów my–oni.

Wnioskiem z tych i wielu innych obserwacji poczynionych przez antropologów jest to, że nasz gatunek wytworzył genetyczne i kulturowe mechanizmy adaptacyjne do wojny. Te mechanizmy psychiczne pozwalają wygenerować odpowiedź zbiorowości na sytuację wojny: szanse przetrwania zwiększane są m.in. przez zacieśnienie współzależności członków społeczności.

W Europie po X wieku n.e. endemiczny stan wojny, obecny także w innych rejonach świata, był motorem zmian kulturowych odmiennych niż w społeczeństwach klanowych. Różnica polegała na stymulacji rozwoju instytucji i organizacji, których trwanie i rozwój opierały się na kooperacji ludzi ze sobą niespokrewnionych.

Jedną z niezwykle kontrastujących reakcji ludzi „Zachodu” na wojnę lub pojawienie się społeczności konkurujących o te same zasoby jest skokowy wzrost tendencji do karania osób, które realizują taktykę „jazdy na gapę” (ang. *free riding*). Do reakcji zalicza się wspomniane wcześniej bardziej egalitarne wynagradzanie pracowników. Kolejną zaobserwowaną przez antropologów prawidłowością jest to, że pod nieobecność współzawodnictwa międzygrupowego czy wojny (ogólnie: zagrożenia wewnętrznego) wiele zachodnich organizacji ulega rozregulowaniu swoich funkcji.

Jednym z kluczowych mechanizmów odpornościowych jest podtrzymanie zdolności społeczności do tworzenia warunków do inwestowania w przyszłość. W społeczeństwach prymitywnych, niezdolnych do wygenerowania nadprodukcji żywności i dóbr materialnych, których funkcjonowa-

nie Thomas Hobbes nazwał stanem „wojny wszystkich ze wszystkimi”, nie ma miejsca na przedsiębiorczość i inwestowanie w przyszłość – zatrzymanie owoców własnej pracy jest zbyt niepewne i po prostu nie pozwala na ekstrawagancję w postaci pomagania nieznanym.

Mit szlachetnego dzikusa

Stanisław Lem wyjątkowo celnie stwierdził – nieco tutaj podkoloryzując tę wypowiedź – że człowiek krytykujący cywilizację i jej osiągnięcia powinien zachować się konsekwentnie. Czyli: usunąć plomby z zębów, zaprzestać używania telefonu z internetem, zdjąć przyodziewek, a następnie dumnie wmaszerować na czworaka do lasu i tam zostać.

Lawrence H. Keeley, autor książki *Wojna przed cywilizacją. Mit Szlachetnego dzikusa*², już w sposób zupełnie naukowy i poważny pokazuje, jak pełnym przemocy i śmierci życiem cieszył się człowiek pierwotny. Przykładem jest społeczność Indian Oneota w Ameryce Północnej, zajmująca dolinę rzeki Illinois około XIII wieku. Archeolodzy, badając cmentarz należący do jednej z osad³, wykryli łącznie 264 zwłoki. Co najmniej 43 (16%) z nich nosiło ślady gwałtownej śmierci. Inny przykład pochodzi z czasów przedhistorycznych. Archeolog James Chatters na stanowisku badającym osadę sprzed 9000 lat odnalazł szczątki dwunastu mężczyzn i szesnastu kobiet. Odpowiednio dwanaście i trzy szkielety nosiły ślady uszkodzeń czaszki lub głębokich ran⁴. Te i inne

Temat
VII.7

² Lawrence H. Keeley, *War Before Civilization: the Myth of the Peaceful Savage*, Oxford University Press, Oxford 1996. Keeley prezentuje olbrzymią ilość przykładów na to, że skażeni ideologicznie archeolodzy systematycznie odmawiali uznania ewidentnych dowodów na przedhistoryczną przemoc wojenną. Dane agregowane przez archeologów i etnografów wskazują niezbitcie, że w społecznościach „prymitywnych” szanse na śmierć w wojnach i potyczkach były o cały rząd wielkości większe niż w społeczeństwach współczesnych.

³ Nazwa stanowiska to Norris Farms #36.

⁴ James C. Chatters, *Wild type Colonizers and High Levels of Violence among Paleoamericans*, [w:] Mark W. Allen, Terry L. Jones (red.), *Violence and Warfare*

odkrycia zdają się sugerować, że ludzie pierwotni żyli w stanie permanentnego zagrożenia życia w potyczkach, rajdach i zasadzkach⁵.

Nam jednak od mniej więcej końca XVII wieku towarzyszy mit łagodnego dzikusa (także: szlachetnego dzikusa). Mit ten jest przejawem pakietu negatywnych i często bardzo krytycznych poglądów na cywilizację i postęp oraz własną tożsamość. W krajach Europy Zachodniej zdaje się być przejawem konfrontacji dwóch ideologii. Pierwsza to uzasadnienie dla królewskiego absolutyzmu, który propaguje Hobbes i jego słynne dzieło *Lewiatan*. Druga to prąd kontrkulturowy zachwalający życie z dala od cywilizacji i skomplikowanych społeczeństw budowanych w świecie Zachodu.

„ARE WE THE BADDIES?”⁶ (OPINIA)

Nasza kultura, także popularna, jest wręcz przepojona myślą przewodnią: „ludzie i ich cywilizacja to zło wcielone”. Ten prąd/wirus kontrkulturowy zdaje się przyciągać wszelkich pięknoduchów i buntowników. Zaryzykuję nawet twierdzenie, że obecność tego wątku (uderzanie w tę strunę światopoglądu postępowego) to podstawowy element uznania dzieła filmowego lub literackiego za nośnik „prawdy” lub aspirujące do statusu bestsellera.

Wątek widzimy w znanej wszystkim legendzie o Pocahontas, której jedną z iteracji jest niedawny film *Avatar*

among Hunter-Gatherers, Left Coast Press, Walnut Creek 2014.

⁵ Tu warto polecić dwa wręcz wybitne dzieła: Raymond C. Kelly, *Warless Societies and the Origin of War*, University of Michigan Press 2000 oraz Azar Gat, *War in Human Civilization*, Oxford University Press, Oxford 2008.

⁶ Nawiązanie do słynnego skeczu w *That Mitchell and Webb Look*, w którym David Mitchell i Robert Webb wcielają się w oficerów SS czasów II wojny światowej. Mitchell zauważa elementy umundurowania na sobie – czaszki i piszczele. Zszokowany zadaje koledze pytanie: „Ty, czy to my jesteśmy tymi złymi?”. Na marginesie: symbol czaszki użyty przez formacje SS to sprytnie nawiązanie do pruskich tradycji militarnych XVIII i XIX wieku. Był on symbolem żałoby po zmarłym dowódcy, którego żołnierze traktowali z najwyższym szacunkiem.

(2009, reż. James Cameron). Temat „ludzie i ich cywilizacja – źli, elfy i inni Nieludzie – prawdziwa cywilizacja pradawnej mądrości i szlachetności” jest walczony aż do uprzykrzenia przez Andrzeja Sapkowskiego, autora cyklu o przygodach Wiedźmina, w niemal każdej filozoficznej pogawędce między bohaterami:

– Wasze większe miasta – narzekat krasnolud do wtóru skrzekliwych przekleństw papugi – jak jeden mąż pobudowaliście na elfich i naszych fundamentach. Pod mniejsze zamki i miasteczka położyliście własne fundamenty, ale na elewacje nadal bierzecie nasze kamienie. Przy tym cały czas powtarzacie, że to dzięki wam, ludziom, dokonuje się postęp i rozwój⁷.

We władaniu takich wizji ja sam byłem pogrążony i to jeszcze do całkiem niedawna – będąc właśnie pod prężnym wpływem literatury i filmów. Miłośnikom sagi o wiedźminie Geralcie mogę tu zaproponować eksperyment: przeczytanie całości sagi pod kątem „propagandy przeciw cywilizacji ludzkiej zniewalającej i mordującej istoty cywilizacyjnie wyżej uplasowane” (to chyba rasizm, ale skierowany samozwrotnie, więc „legalny”, więcej s. 280). Dopiero hen, hen w ostatnim tomie sagi dowiadujemy się, że szlachetne elfy – mordowane za inność przez „ksenofobiczną dzicz ludzką” – same opanowały inny ze światów, dokonując holokaustu ludzi, których niedobitki służyły elfom jako niewolnicy.

Piękna wizja plemienia żyjącego w harmonii z naturą to m.in. wyparcie się dóbr doczesnych (brak nawozów sztucznych i – wspomnianej wcześniej – opieki denty-

Temat
VII.7

⁷ Andrzej Sapkowski, *Chrzest ognia*, SuperNOVA, Warszawa 1996, r. 3. Hipotezę nawiązującą do tematu zachowań dominacyjnych byłoby przypuszczenie, że autor, podobnie jak ruchy pseudo-liberalne w USA, sprzedaje klientom poczucie bycia elitą postępu etyczno-moralnego. To tzw. zajęcie pozycji moralnej wyższości (ang. *moral high ground*).

stycznej), życie w harmonii z naturą, hojność i bezinteresowność, walka ze zmianami klimatycznymi, niewyuczona mądrość etc. Te i inne cechy przypisane są Germanom – pochodzą z traktatu Tacyta (ok. 55–120) pt. *Germania...* i są po prostu formą krytyki ówczesnego społeczeństwa Rzymu.

Wstawka o klimacie to taki mój mały autorski żarcik. Ma on swój łatwy do odszyfrowania cel. Wskazuje następującą wieczną prawidłowość:

Tak jak istnieją produkty i marki prestiżowe (np. BMW, iPhone), tak istnieją „ideologie prestiżowe”.

Prestiżem karmią się i grzmiące, wyniosłe autorytety, i słuchacze mogący delektować się poczuciem bycia awangardą moralności i postępu. Wstręt i pogarda do własnej grupy są narzędziem oddziaływania ponadczasowym, gdyż dostarczają narkotycznego poczucia bycia elitą, upoważniając przy tym do pouczenia i pogardzania tymi z gorszymi poglądami. Perfidny autorytet moralny, jeśli tylko zdoła napić swoje ofiary poczuciem hierarchicznej wyższości nad „hołotą i ciemnogrodem”, zdoła wmanewrować je w dowolną działalność, z jawną zdradą i ludobójstwem włącznie (»VII.7.D).

Wizja cudownego życia na łonie natury nie uwzględnia porażającego barbarzyństwa, w jakim żyła znaczna część ludów pierwotnych, a które wynikało m.in. z ograniczeń zdolności do wytwarzania żywności i – ogólnie – dostępu do zasobów zapewniających przetrwanie. Te braki powodowały kanibalizm (powszechny na całym świecie), ofiary z ludzi (podobnie), wojny kwietne w Ameryce Południowej oraz powszechnie występujące we wszystkich kulturach niewolnictwo.

Takie idealistyczne wizje dostarczają mocy moralnej i argumentów w sporach o prawo do posiadania terytorium, a więc znajdujących się na nim zasobów. Są z tego powodu poważnym narzędziem oddziaływania w polityce

i geopolityce (patrz s. 517). W przypadku ludów aborygeńskich Ameryki Północnej popularną retoryką są m.in. słowa „biali ukradli ziemie Indian”, którym nieuprzejmie przeciwstawia się dokumentacja wojen między plemionami i konfederacjami plemion. W ich trakcie tereny podlegały ciągłym „wymianom populacji”⁸ – na długo przed przybyciem Europejczyków.

W krajach Zachodu na proroka wizji ludów dzikich jako „pokojoyych dzieci natury”⁹ mianowano szwajcarskiego filozofa Jean-Jacquesa Rousseau (1712–1778). Jej przejawem jest poruszające wystąpienie indiańskiej aktywistki i aktorki Sacheen Littlefeather, która w 1973 roku w zastępstwie Marlona Brando odebrała statuetkę Oscara za najlepszą rolę męską. Miało to miejsce w czasie słynnej Okupacji Wounded Knee, protestu przeciw łamaniu przez rząd traktatów i akulturacji jawnie prowadzonej za pomocą instrumentów rasizmu i dyskryminacji instytucjonalnej. W grę wchodziło m.in. niszczenie i ignorowanie przez agencje rządowe tradycyjnej struktury klanowej – niekompatybilnej z zaawansowanym oprogramowaniem kulturowym współczesnego społeczeństwa (patrz esej «VII.3).

Temat
VII.7

Impuls cywilizacyjny – wojna, żołądek czy efekt skali?

Historycy lubują się w pisaniu książek o filozofii cywilizacji. Wielu próbowało określić naturę impulsu, który przyczynił się do powstawania skomplikowanych społeczeństw rolniczych. Jedną z teorii pochodzi od historyka Karla Augusta Wittfogela, który w 1957 roku opublikował następującą

⁸ Ten politycznie poprawny termin oznacza ‘wymordowanie poprzednich właścicieli i mieszkańców’ i używany jest m.in. w kontekście konfliktów, w których agresorem dokonującym eksterminacji są przedstawiciele rasy innej niż biała.

⁹ Ang. peaceful children of the earth.

teżę: wielkie imperia zostały zainicjowane potrzebą kontrolowania powodzi i budowania irygacji¹⁰. Są jednak alternatywne wyjaśnienia. Jedno z nich formułuje Karol Darwin pod nazwą doboru grupowego:

Chociaż wysoki poziom moralności daje niewielką lub żadną przewagę każdemu pojedynczemu człowiekowi i jego dzieciom nad innymi ludźmi z tego samego plemienia [...], to jednak postęp w poziomie moralności z pewnością da ogromną przewagę jednemu plemieniu nad drugim¹¹.

Kwestia skali

We współczesnym świecie praktycznie wszyscy ludzie żyją w krajach o populacji przekraczającej jeden milion mieszkańców. Jedną z oczywistych obserwacji będzie to, że skala daje przewagę konkurencyjną nad mniejszymi społecznościami. Jakie są progi wielkości populacji?

W najmniejszej możliwej skali – zespołu myśliwych, ich grupa licząca na przykład dziesięciu ludzi na amerykańskiej prerii jest w stanie bez większego trudu upolować zwierzę ważące 400 kilogramów. To około 40 kg mięsa na jednego myśliwego, który w pojedynkę z reguły nie ma szans na taką zdobycz. Zasada ta nazywana jest w ekonomii zwiększeniem rezultatów dzięki skali.

We współzawodnictwie między plemionami przewagę uzyskuje to plemię, które wystawi do walki więcej wojowników. Ale prawo kwadratu Lanchestera, sformułowane na początku XX wieku, mówi coś nie do końca intuicyjnego: zależność nie jest liniowa. Przewaga liczebna daje efekt podniesiony do kwadratu (patrz ramka na s. 664).

¹⁰ Karl August Wittfogel, *Oriental Despotism: A Comparative Study of Total Power*, Oxford University Press, Oxford 1957.

¹¹ Karol Darwin, *The Descent of Man*, Murray, Londyn 1871, rozdz. 5.

Z tego wynika oczywistość rządząca przetrwaniem. Im większe państwo, tym więcej może wystawić wojowników i tym łatwiej wybije lub zniewoli konkurentów. Rozciągający się na setki kilometrów płaski, pozbawiony łańcuchów górskich teren, taki jak step, generuje bardzo wysoką presję ewolucyjną. Presja ta premiuje zwiększanie liczebności grup, do czego trzeba wykoncypować metody organizacji militarnej pozwalające skalować armię w górę. O, proszę! Odkryliśmy właśnie naturę sił psychohistorii, które powołały do istnienia imperium mongolskie, wspomniane już w eseju o *asabijji* «VII.3.

Centralizacja dowodzenia daje przewagę, jednak jak już dowiedzieliśmy się z wcześniejszych tekstów o ewolucji kulturowej, dla przedstawicieli prymitywnych plemion jest to zadanie wręcz niewykonalne – z uwagi na braki koncepcyjne w oprogramowaniu kulturowym. Nie są w stanie wytworzyć instytucji takich jak łańcuchy dowodzenia czy system rządów prawa. Walka wojowników, w przeciwieństwie do żołnierzy, opiera się na udowodnieniu waleczności i odwagi, a w perspektywie społeczności – broni honoru rodu lub plemienia. Żołnierz jest zaś elementem instytucji, w której wartością pielęgowaną jest wydajność zespołu oraz zdyscyplinowanie. To cechy, które wojownik uzna za nienaturalne i niegodne.

Temat
VII.7

Imperia zdobywców kontra dobrotliwe rządy ojców-opiekunów ludu

Sir, moim zmartwieniem nie jest, czy Bóg jest po naszej stronie. Mą najwięszą troską jest, abym to ja był po stronie Boga.

Abraham Lincoln

Potężnymi społeczeństwami nie da się rządzić siłą. Brutalni, okrutni władcy nieodmiennie zrażają do siebie poddanych. Wczesne, archaiczne księstwa i protopaństwa były tym bardziej wrażliwe i upadały wraz z założycielami.

Około V wieku p.n.e. nastąpiła bardzo niezwykła, a zarazem skokowa zmiana modelu rządów. I zdarzyła się niemal równocześnie na całym superkontynencie eurazjatyckim. Chwilę przed tą zmianą władcy chełpili się podbojami sąsiednich ludów, dziesiątkami tysięcy pojmanych niewolników, stosami czaszek pokonanych wrogów, wzniesieniem potężnych budowli, statusem pół-boga lub boga. Nagle, wszystko się zmieniło. Władcy, zamiast chełpić się potęgą i podbojami, zaczęli wychwalać swoje reżimy pakietem promocyjnym śpiewanym z zupełnie innego klucza. W mateczniku chrześcijaństwa słyszymy:

Kto sprawiedliwie rządzi cztowiekiem, kto rządzi w Bożej bojaźni, jest jak światło poranka, kiedy wschodzi słońce, bezchmurnego poranka, co uperla po deszczu ruń ziemi¹².

Historyk Will Durant tak zaś opisuje Cyrusa Wielkiego, władcę perskiego imperium:

Był najbardziej przyjaznym ze zdobywców, a swoje imperium budował na wielkoduszności. Wiedząc o jego wyrozumiałości, nieprzyjaciele nie walczyli z nim z rozpacziwą odwagą tych, którzy mają do wyboru: zabić lub zginąć.

Z chińskiego matecznika cywilizacji dochodzą nas nauki Mencjusza, największego propagatora nauk konfucjańskich:

Ten, kto rządzi poprzez praktykowanie cnoty miłosierdzia, jest niezwyknięty.

Same nauki Konfucjusza są w swojej istocie spójnym modelem rządów. Instruuja władcę jak budować potęgę ekonomiczną i wojskową poprzez stanie się ojcem-opiekunem pracujących w znoju poddanych.

¹² 2 Sm 23, 3–4, przekład: *Biblia Tysiąclecia*.

Jednym z najbardziej znamiennych znaków nowego ducha czasów jest anegdota o podróżującym wraz z uczniami Konfucjuszu. Natyka się on na szlochającą nad grobowcem kobietę. Zapytana wyjaśnia, że jej syn został właśnie pożarty przez tygrysa, a ten sam los spotkał już i jej męża, i innego kuzyna. „Czemuż nie opuścisz tak niebezpiecznych okolic i nie przeniesiesz się do sąsiedniego państwa?”, pada pytanie. Kobieta odpowiada prosto: „Ostanę, bowiem tu władca lud swój miłuje i troskliwym mu jest”. Na to Konfucjusz miał zwrócić się do swych uczniów spiżowymi słowy: „Pomnijcie tę naukę, moi adepci. Tyran stokroć dla ludu straszliwszym jest od tygrysa ludojada”¹³.

Czas bezwzględnych tyranów dobiega końca. W Chinach totalitarny reżim Pierwszego Cesarza przetrwał tylko 30 lat. Próżnię geopolityczną wypełnia dynastia Han, której założyciel, choć swe imperium powołał do życia mieczem, ma dość rozsądku, by posłuchać słów konfucjańskiego uczonego. Słowa reprimendy echem rozbrzmiewają przez kolejne tysiąclecia kształtowania się chińskiej tradycji państwotwórczych:

*Choć zdobyteś cesarstwo na koniu,
jakże zamýślasz z konia nim rządzić?*¹⁴

Tymczasem w Rzymie II wieku n.e. następuje era bogów-cesarzy. Edward Gibbon nazywa ją Złotym Wiekiem, w którym

*Cesarstwo Rzymskie rządzone było przez władców absolutnych, nad którymi pieczę sprawowała mądrość i cnota*¹⁵.

¹³ Piotr Plebaniak, *Chiny. Pulsujący matecznik cywilizacji*, Chiron, Kraków 2023, s. 232–233.

¹⁴ Piotr Plebaniak, op.cit., s. 150.

¹⁵ Edward Gibbon, *Zmierzch Cesarstwa Rzymskiego*, t. 1, PIW, Warszawa 1960, r. 3.

Uniwersalistyczne religie wszechwiedzących bogów

W Chinach królowie dynastii Zhou (VIII–III w. p.n.e.), a potem cesarze kolejnych dynastii byli łącznikami świata nadprzyrodzonego i świata ziemskiego. Ich legitymizacja zależała od stopnia przestrzegania cnót, z których tą najważniejszą, z punktu widzenia trwałości reżimu, było wspomniane przed chwilą miłosierdzie (*ren* 仁).

Strategiczny mariaż władzy świeckiej i religijnej (politycznej i duchowej) to wieczne prawidło władzy. Konfucjaniści zagospodarowali i zaadaptowali pod swoją kontrolę kult przodków rodziny cesarskiej. Aleksander Wielki ogłosił się istotą boską – twierdził, że był synem Zeusa-Ammona. Współcześni mu ludzie, nie rozumiejący prawideł ludzkiej natury, naiwnie uznawali to za przejaw skrajnej pychy. Napoleon Bonaparte miał tę ignorancję skomentować:

Gdybym to ja ogłosił się synem Boga Ojca, zostałbym z pewnością wygwizdany przez najnędrniejsze z przekupek.

Drzwi otwarte dla wszystkich

Pojawia się nowy model tożsamości: etniczno-plemienna jest zastępowana przez religie uniwersalistyczne. Ich wspólną cechą jest głoszenie powszechnego egalitaryzmu – oświecenie dostępne jest każdemu. Na takiej wizji świata społecznego opierają się i buddyzm, i chrześcijaństwo. To one dają władcom moc tworzenia spójnych ideologicznie imperiów metaetnicznych:

Nie ma już Żyda ani poganina, nie ma już niewolnika ani człowieka wolnego, nie ma już mężczyzny ani kobiety, wszyscy bowiem jesteście kimś jednym w Chrystusie Jezusie¹⁶.

¹⁶ Gal 3, 28, *Biblia Tysiąclecia*.

Wszechwiedzący moralizator

W fascynującej książce antropologa Ary Norenzayana znajdujemy trafne, a zarazem oczywiste spostrzeżenie:

*Obserwowani ludzie to dobrzy ludzie*¹⁷.

Te słowa są kalką innego sformułowania, pochodzącego z powieści *Beyond This Horizon* Roberta A. Heinleina:

Uzbrojone społeczeństwo to społeczeństwo ludzi grzecznych. Dobre maniery są dobrą rzeczą, gdy przyjdzie swoje uczynki żyrować własnym życiem.

Oba powiedzonka odnoszą się do sfery kalkulacji ryzyka, a w owym wywodzie ryzyko tyczy się poniesienia odpowiedzialności za „dezercję” lub inne złamanie reguł rządzących społecznością. Gary Stanley Becker, laureat Nagrody Nobla z ekonomii w roku 1992, stwierdził:

Ludzie zachowują się tak, jakby kalkulowali, nawet jeśli nie robią tego świadomie.

„Wielcy bogowie”, którzy widzą nasze intencje i skryte myśli (mogą zweryfikować, czy nasze intencje są szczerze), a także mogący karać i nagradzać, pełnią dwie funkcje. Po pierwsze, są czynnikiem zmniejszającym ryzyko w interakcjach między obcymi ludźmi (patrz s. 398). Ich drugą funkcją jest nagradzanie zachowań kooperacyjnych i karanie „dezercji”. Prawidło jest proste i nie ma znaczenia, czy obserwatorami są sąsiedzi, istoty nadprzyrodzone, czy system monitorowania społecznego uruchomiony w Chinach:

Tak długo, jak ludzie czują na karku czyjś wzrok, zachowują się lepiej. A grupy ludzi, którzy zachowują się miło wobec siebie, wygrywają z grupami, które tego nie robią.

¹⁷ Ara Norenzayan, *Big Gods: How Religion Transformed Cooperation and Conflict*, Princeton University Press 2013.

Gdy wiara we wszechwiedzącego, moralizującego i karzącego za występki boga utrwali się, bycie bezbożnikiem staje się kosztowne. Wynika to z prawidłowości zaobserwowanych eksperymentalnie (s. 413) i w naturze. W małych społecznościach mechanizm uruchamiany jest przez krąg innych członków wspólnoty. W dużych społecznościach, w których funkcjonuje religia, skłonność do kooperacji i uczciwości jest większa. Osoby religijne zachowują się lepiej, z czego członkowie społeczności świetnie zdają sobie sprawę. W rezultacie, dla ilustracji, w Stanach Zjednoczonych ateista ma praktycznie zerowe szanse na wygranie wyborów prezydenckich.

„Złe wojny” i „dobre wojny” w Nowej Gwinei

Grupy organizmów, które lepiej współpracują, wygrywają z grupami mniej współpracującymi.

Karol Darwin, 1871

Bardzo kontrowersyjne prawo wojny mówi, że gdy społeczeństwo zatraci zdolność narzucania swoim członkom dyscypliny niezbędnej do toczenia wojny, rozprężenie doprowadzi do utraty zdolności do kooperacji. Prawidło zmateriałizowało się jako linijka piosenki zespołu Yves Klein Blue:

Tym, co potrzebuje to pokolenie, jest wojna.

Dokładnie taką tezę głosi Ian Morris w swojej książce *Wojna. Do czego jest przydatna*. Morris dzieli wojny na dwa rodzaje: produktywne i szkodliwe. Te pierwsze, co brzmi dla nas niemal obrazoburczo, sprawiają, że społeczności nimi dotknięte stają się większe i bezpieczniejsze. Niczym ziarno piasku dla perły, są impulsem dla generowania ultrakooperacji. Ten drugi rodzaj przynosi zniszczenie i degenerację. Istotą rozróżnienia jest to, jak wojna wpływa na instytucje powstałe w toku ewolucji kulturowej.

Przykład „złej” wojny

Peter Turchin w książce *Ultrasociety* prezentuje wręcz modelowe przykłady konfliktów, które nie zmieniają w żaden sposób funkcjonowania licznych społeczności, które te konflikty toczą. Jest to stan permanentnego stanu „wojny wszystkich przeciwko wszystkim” w rejonie Nowej Gwinej zamieszkanym przez lud Mae Enga. Choć wojny powodowały duże straty w zabitych i zagładę całych wiosek, będąc przy tym ledwie nasileniami w bezustannej przemocy, nie generowały żadnych zmian. Wojny nie były inkubatorem wynalazczości, nie były w stanie stworzyć nowych form organizacji społecznej. Ewolucja kulturowa znajdowała się w całkowitej stagnacji¹⁸.

Ewolucja kulturowa złapana na gorącym uczynku

W rejonie Sepik, odległym zakątku lasów deszczowych Nowej Gwinej, wymuszonym przez warunki społeczne i naturalne limitem populacji wioski było około 300 mieszkańców, z czego około 80 to mężczyźni zdolni do walki. Każda wioska składała się z kilku patrylinearnych klanów. Większe społeczności zapewniały więcej bezpieczeństwa, jednak coś powstrzymywało rozwój.

Wyjątkiem były klany grupy Ilahita. W nich współpracę między klanami regulowały rytuały religijne do bóstw, które nie były przypisane do konkretnych klanów. Rytuały narzucały całe pakiety zobowiązań, które obowiązywały całą wioską, a które promowały poszerzanie tych zobowiązań na osoby spoza klanu. Dla przykładu, choć wszyscy hodowali świnie, zjedanie świń własnych było zakazane obyczajem. Inne rytuały wymagały ich odprawienia przez kogoś spoza własnej grupy rytualnej.

¹⁸ M. Meggit, *Blood is Their Argument: Warfare Among the Mae Enga Tribesmen of the New Guinea Highlands*, Mayfield Publishing Co, Palo Alto 1977.

To wystarczyło do wytworzenia obyczajów współzależności i współpracy między ludźmi z zewnątrz klanu.

Zmiana wynikała z presji konfliktu: sąsiedni, silniejszy lud Abelam wkraczał na tereny plemienia Ilahita. Abelam był postrzegany jako potężniejszy, a źródło tej potęgi postrzegano w magii – zabobonni ludzie uznali, że lud Abelam znalazł sposób, by za pomocą rytuałów uzyskać dostęp do źródła nadprzyrodzonej siły. Musimy wiedzieć przy tym, że śmierć z przyczyn naturalnych, np. infekcje i ukąszenia węży, postrzegana jest w tamtym świecie jako efekt zabójstwa za pomocą magii.

Należało zacząć modły do tych samych bóstw, do których modlił się lud Abelam. Byli to bogowie klanowi dokładnie tacy sami, jacy funkcjonowali w społeczności Ilahita. Jednak różnice językowe sprawiły, że nastąpiło „ewolucyjne czary-mary”. Bogowie pierwotnie klanowi po przejściu przez zewnętrzny lud stali się bogami całych wiosek i całego ludu.

Efektem była unifikacja rytuałów wewnątrz ludu Ilahita w sposób, który uruchamiał głębszą kooperację na poziomie całych wiosek i całego ludu. W rezultacie społeczności wiosek stały się zdolne do zwiększenia swojej wielkości ponad 300 osób. Zwiększyła się przy tym przeżywalność niemowląt oraz średnia długość życia dorosłych.

Ogólną prawidłowością jest to, że normy życia grupowego wpływają na dzietność, a więc zdolność przetrwania kolektywnego. Normy te sprzyjają koordynacji obrony przed napaścią, zwiększają dzietność (zakaz antykoncepcji lub praktyk seksualnych nie prowadzących do prokreacji) lub zwiększają długość życia... Inne grupy czujnie podpatrują te kulturowe wynalazki, by je skrupulatnie naśladować w procesie, którego nazwę już poznaliśmy: *prestige-biased group transmission*.

Podsumowanie

Tytułem pokrzepienia serc warto tu dodać, że cywilizacja jest w swojej istocie postępowym etycznie-moralnym redukującym przemoc i jej potrzebę. Parafrazując niesłychanie celne spostrzeżenie Aneurin Bevan („Wolność to produkt uboczny nadwyżki ekonomicznej”), da się dojść pozornie do paradoksu, ale w gruncie rzeczy do jednej z najważniejszych prawd o ewolucji kultur i naturze człowieka:

Zdolność do kooperacji oraz postęp moralny i materialny ludzkości to produkt wojen. „Dobrych wojen”.

Spójrzmy na ten oto paradoks natury ludzkiej: Imperium Brytyjskie to bodaj największy agresor i oprawca ludów słabszych, a przy tym największy diler narkotyków w historii ludzkości. Jednak dokładnie to samo Imperium – równolegle do mniej chwalebnej działalności – było podmiotem, który na własny koszt, olbrzymim wysiłkiem zrealizował w roku 1837, a następnie wyegzekwował na całym świecie zniesienie instytucji niewolnictwa. Ostatnie rekompensaty (prawo własności fundamentem cywilizacji!) za instytucjonalnie przeprowadzone wywłaszczenie wypłacono... siedem lat temu, w roku 2015¹⁹! □

Temat
VII.7

¹⁹ Britain's Slave Owner Compensation Loan, reparations and tax havenry, <https://taxjustice.net/2020/06/09/slavery-compensation-uk-questions/>, [dostęp: 2022.03.11].

Porady praktyczne, spostrzeżenia i przykłady

A. Wielki Brat patrzy

Systemy totalnej inwigilacji, takie jak system zaufania społecznego w Chinach, mogą być postrzegane jako alternatywny sposób uruchomienia wszechobecnego „bożego oka” w społeczeństwie pozbawionym instytucji religijnych. Odpowiednikiem Piekła i Nieba jest bilans zachowań pro- i antyspołecznych, s. 410–414.

B. Permanentny stan kreatywnej wojny

W powieści George’a Orwella pt. *Rok 1984* mamy do czynienia z permanentnym stanem wojny. Był on podtrzymywany przez totalitarny rząd po to, aby obywatele działali w mentalnym stanie pełnej dyscypliny i ukierunkowania na kolektywny wysiłek całego społeczeństwa.

Inspiracją do napisania tej powieści były czasy II wojny światowej i propaganda wojenna, której osobiście przyglądał się i doświadczał Orwell. Czy ta propaganda jest usprawiedliwiona tym, że wspomaga walkę o słuszną sprawę? „Słuszną”? Czy zmanipulowanie lub zniewolenie jest godziwą ceną za zdolność do kolektywnej obrony?

Nasze rozumienie tych zawikłanych paradoksów ludzkich społeczeństw naświetla prof. John Maersheimer. Rzecz rozchodzi się o kwestie balansowania między dobrem jednostek a dobrem całej społeczności. Według Maersheimera liderzy rozgrywający geopolityczne rywalizacje owszem, kłamią i wysyłają tysiące młodych ludzi na śmierć... ale robią to dla

dobra całej społeczności. Któż rozstrzygnie, że te czy inne akty kłamstwa zrealizowano w dobrej albo złej wierze? Kto ma prawo rozstrzygać?

C. Odzyskanie Falklandów-Malwinów wzmacnia reżim Pinocheta

W 1982 roku Argentyna była rządzona przez juntę wojskową pod przywództwem Leopolda Galtieriego. Junta była krytykowana za złe zarządzanie gospodarką i łamanie praw człowieka. Decydenci uznali, że „odzyskanie” wysp zjednoczy Argentyńczyków i sprawi, że naród stanie za rządem w patriotycznym zapale. Kalkulacja okazała się trafna. Do czasu, aż Argentyńczycy przegrali.



Temat
VII.7

Ilustracja: „Malwiny są argentyńskie” – jedna z licznych tablic propagandowych ustawionych przy biegnącej przez argentyńską pampę szosie nr 7.

U decydentów po drugiej stronie konfliktu można doszukiwać się podobnego rozumowania. W trakcie trwających latami negocjacji strona brytyjska dawała wyraźne sygnały świadczące o braku determinacji do postawienia na swoim. Świadczy o tym kompletny brak reakcji rządu Zjednoczonego Królestwa na zajęcie w 1976 roku przez Argentynę wysepki Southern Thule, leżącej w archipelagu Sandwich

Południowy, około 2000 km na południowy wschód od Falklandów-Malwinów. Udane przejście wysp przez Argentynę mogło doprowadzić – i prawie doprowadziło – do upadku rządu Margaret Thatcher.

Kwestia przynależności wysp jest dla współczesnych reżimów Argentyny zawsze gotowym do użycia narzędziem do poprawiania „słupków aprobaty” u wyborców.

D. Szlachta ma zawsze rację, a wirus kulturowy dostarczający prestiżu zawsze przeważa

Oto cecha rozpoznawcza toksycznego poglądu lub ideologii: nie tylko waliduje wybory życiowe, ale podnosi prestiż osoby go głoszącej. Jest więc zaspokojeniem jednego z trzech najsilniejszych, zakodowanych genetycznie i kulturowo instynktów powodujących ludźmi – potrzeby maksymalizacji statusu w hierarchii, od którego zależy dostęp do zasobów, którymi dysponuje cała społeczność. To dlatego nawet najbardziej merytoryczna krytyka będzie odebrana emocjonalnie – jako atak naruszający status i prestiż.

Jest to potencjalnie drugi czynnik, oprócz kwestii uzależnień hormonalnych (s. 234), mogący wywołać skrajnie emocjonalne reakcje i odmowę debaty merytorycznej u osób poddanych silnej indoktrynacji m.in. w sektach, w których zablokowanie zdolności do racjonalnej introspekcji i uzależnienie od aprobaty najbliższego otoczenia są podstawowymi narzędziami procesu prania mózgu. ■